ROK DRUGI.

№ 32.

Warszawa

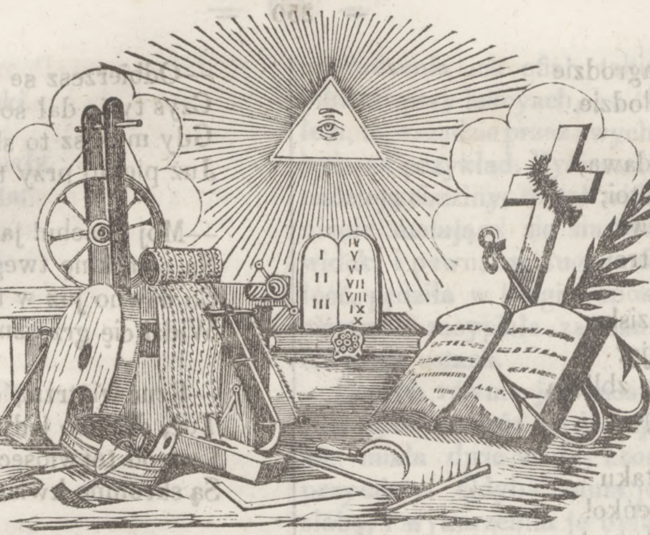
Dnia 28 lipca

(9 sierpnia)

1857.

Niedziela

9 po ŚWIĄTKACH.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Tem więcej się człowiek zbliża do Boga, im się daléj usuwa od wszelkiéj ludzkiéj pociechy— tem wyżéj ku Bogu się wznosi, im głębiéj zstępuje w siebie samego, i im bardziéj w rzeczach własnych małym się staje. (O naśl. Chr. K. 3 R. 42).

Spiewka od Krakowa.

—

Z Krakowa jechałem,
Dwa koła złamałem;
Com słyszał w niedzielę,
To i wam udzielę:

—Dudni woda, dudni
W cembrowanéj studni;
Zakochać się łatwo,
A odkochać trudniéj.

—Widzicie mateczko
Dwa siwe gołębie;
Jak wschodzi słoneczko,
Już siedzą na dębie.

—A oba gruchają,
Figlują dzióbkami;
A jak się kochają,
Chociaż są ptakami!

—I my tak matulu,
Z najmilszą Kasiulą
Kochać się będziemy,
Jak się pobierzemy.

—Niech matka mi przecie
W swym gniewie sfolguje,
Bo cóż ja krzyw w świecie,
Że ją tak miłuję?

—Toć Kasia kochana
Jak jabłko rumiana,
Wabna jak topola,
Bujna jak kłos z pola.

—Toć ona tak gładka,
Jak panna we dworze,
A prawi jak z płatka,
Cóż jéj brak?... mój Boże!

—Nad wszystkie dziewczęta
Ją we wsi miłuję,
Na jéj myśl, zaczęta
Robota próżnuje...

—Toć ona nie biedna,
Bo tylko jest jedna;

I my w swéj zagrodzie
Nie wiemy o głodzie.

—Choć niby udawa,
Że o mnie nie stoi;
Toć to jéj zabawa,
Że figle wciąż stroi.

—I cóż, że ludziska
Źle o niéj gadają?
Zwyczajnie.., bo zbliska
Kasiuli nie znają.

—Taka i we ptaku
Przywara, mateńko!
Pastwić się nad smaku
Słodszego wisienką.

—Jak mi się wzbronicie
Ożenić z Kasiulą,
To ja się wam skrycie
Utopię matulu!...

—O! smutnaż godzina,
O! ciężkaż ma dola,
Gdy matki u syna
Nie waży nic wola!

—O! lepiéj być w nędzy,
Niż z tą żyć do grobu,
Co okrom pieniędzy
Nie ma nic za sobą...

—A Kasia?... toć znana,
Że z sławy obrana,
Że płocha, wietrznica,
Wié i ogranica.

—Uroda, me dziecko!
Zaślepia zdradziecko,
A sława dziewczyny,
To skarb jéj jedyny.

—Uczciwość, to wiano,
A gdy mąż i żona
Są parą dobraną,
Czeka ich korona

I w progach swéj chatki
I w niebie z świętemi;
A Pan Bóg im dziatki
Przeżegna na ziemi.

—Odbierzesz se życie,..
Czyś ty je dał sobie?...
Gdy myślisz to skrycie,
Już piekło przy tobie.

—Mój Stachu! ja ciebie
Na ojca klnę twego,
Co dawno już w niebie
Widzi cię grzesznego:

—Rzuć wietrzną dziewczynę,
Toć, dziecko jedyne!
I wśród téj wioseczki
Są skromne kwiateczki.

—A jak dzwon nas zwoła
Jutro do kościoła,
Idź paść na kolana,
Idź błagać tam Pana.

—Potém przed kochanym
Staruszkiem plebanem,
Ze skruchą pobożną
Wyjaw myśl bezbożną.

—Niech w sercu otucha
Z pokorą zostanie,
A Bóg cię wysłucha,
Da upamiętanie.

* *
*

Płynie woda, płynie,
Po kamieniach warczy,
A kto z cnoty słynie,
To za wszystko starczy.

Grucha gołąb, grucha
W zagajonym borze,
A kto matki słucha,
Temu Bóg pomoże.

Kukułeczka siedzi
I śpiewa tęskniąco;
Był Stach u spowiedzi,
Modlił się gorąco.

Kraska przesiaduje
I tęskni za lasem,
Stach swéj nie widuje,
Tylko wzdycha czasem.

Kruki przeleciały
Przez majowe brzoski,

Stacha odbieżały
Chmury czarnéj troski.

A gdzie dąb spruchniały,
Dzięcioł w korę stuka;
Stach Kasi niestały,
Bo cnotliwszéj szuka.

Gdzie złocona niwa,
Przepiórka zwołuje,
Stach w polu u żniwa
Tak se wyśpiewuje:

—Kasiulę lubiłem,
Ona się drożyła,
Jak się rozpatrzyłem,
To ślicznie robiła.

Bliźniaczki.

Pan Stanisław Milski, urzędnik w jednéj z Komisyj Rządowych, był ojcem dwóch córek, a jakkolwiek jedynym jego dochodem była szczupła pensya, dokładał jednakowoż wszelkich usiłowań, iżby córkom swym staranne dać wychowanie. Pojmował on dobrze, iż w jego położeniu troskliwy ojciec nie powinien ograniczać się na zapewnieniu jedynie dzieciom swym wygód w ich młodości, lecz nadto starać się o danie im gruntownéj edukacyi, któraby im mogła zapewnić w przyszłości uczciwy sposób do życia. Do celu tego mógł on dojść jedynie wymaganiem od nich jak najusilniejszéj pracy.

Nieszczęściem pani Milska, kobieta słaba i mniéj przezorna, zapominała, iż córki jéj nie posiadając żadnego majątku, będą z czasem zmuszone pracować same na własne utrzymanie. Pomimo więc niejednokrotnych przełożeń męża, pełną była pobłażania dla ich błędów, i więcej aniżeli one same, gotowa zawsze usprawiedliwiać je przed ojcem, kiedy zasłużyły na połajanie.

Emilia i Lucyna były bliźniaczkami. Jakkolwiek natura jednakową obdarzyła je pięknością, wielka jednak zachodziła różnica w postępie ich w naukach. Emilia posiadając serce wyborne, pojęła odrazu, ile była winną dobrym rodzicom, którzy dla przyszłości swych dzieci odmawiali sobie nieraz najistotniejszych potrzeb. Podniecona uczuciem wdzięczności i żądzą wynagrodzenia ich ofiar, takiéj dokładała uwagi i pilności przy lekcyach, i z takim uczyła się zapałem, iż wszędzie przez swych nauczycieli stawianą była za przykład. Była ona zarazem ich chlubą i nadzieją rodziny; to też widząc słodkie zadowolnienie malujące się na twarzy rodziców na jéj widok, i pewna zasługiwania zawsze na ich miłość, pędziła w błogim spokoju dni swego dzieciństwa i zasypiała zawsze szczęśliwa z uśmiechem na ustach.

Lucyna równie jak siostra jéj słodka i pojętna, była napozór bardzo ujmującą dziewczynką; ale miała dwie wady, które ćmiły wszelkie jéj przymioty. Gdyby sama jéj matka była mniéj słabą, i wykorzeniła je była w zarodzie, byłaby zapewne wycisnęła kilka łez ukochanemu dziecku, lecz byłaby jéj oszczędziła długich i bolesnych zmartwień w dalszém jéj życiu. Wady albowiem, którym pobłażanie matczyne wzrosnąć pozwoliło, były jedyną przyczyną wszelkich jéj nieszczęść.

Lucyna była samolubną i ociężałą; wcale ją to nie obchodziło, że nauczyciele byli z niej niekontenci, ojciec zagniewany, i że z jéj przyczyny zdarzały się nieraz nieporozumienia pomiędzy rodzicami, bo pan Milski wyrzucał często swéj żonie pobłażanie, mające się stać tak zgubnem dla ich córki. Spędzała ona dnie całe na próżniactwie; nie obawiając się zbytecznéj surowości, wyrzuty jakie jéj czyniono, i zmartwienia, jakich była powodem, przyjmowała obojętnie. Strzegła się nadewszystko pomagać matce, jak to czyniła Emilia, w zajęciach jéj domowych, iżby tem przynajmniéj oszczędzić zacnéj swéj rodzicielce trudów w usługiwaniu jéj saméj. Daleka od tego, niedosyć iż mało troskliwa o swą garderobę, narażała rodziców na znaczniejsze wydatki na jéj ubranie, lecz nadto wymagania swe posuwała do tego stopnia, iż ciągle niepokoiła matkę tysiącem najdziwaczniejszych żądań. Biedne matczysko, obawiając się obudzać gniew męża, taiła przed nim to wszystko, obiecując sobie zawsze sama skarcić córkę, ale o przyrzeczeniu tem za najmniejszą jéj pieszczotą zapominała; bo gdy nie chodziło o żadną fatygę, Lucyna okazywała się równie przywiązaną jak i jéj siostra.

Lata mijały; dziewczątka wyrosły na nadobne dziewice. Czynna dobroć Emilii osłaniała wady i niedostatki Lucyny. Uprzedzając przezornie wszelkie jéj potrzeby, oszczędzała ona jéj przykrości, wymagania, i upokorzenia w okazy-

waniu śladów niedbalstwa. Dopóki żył pan Milski, wszystko szło dobrze, lecz zaledwie dobiegły lat 17, straciły tego zacnego i rozsądnego ojca, a z jego śmiercią znalazły się w konieczności pracowania na życie. Dla Emilii było to rzeczą łatwą, gdyż była zdatną do wszystkiego, a zajęcia, jakie wzbudzała w tych, co ją bliżéj znali, postawiło ją w możności wybrania kondycyi, która jéj przypadała najwięcéj do gustu. Jedni nakłaniali ją do udzielania lekcyj muzyki, zobowiązując się wystarać o uczennice; inni stręczyli jéj korzystne miejsca w handlu; przełożona pensyi, w której pobierała nauki, pospieszyła do niéj z propozycyą przyjęcia miejsca podochmistrzyni, a znając wszystkie jéj przymioty, ofiarowała jéj wyższe wynagrodzenie, aniżeli je dawała zwyczajnie. Ostatniéj téj propozycyi byłaby Emilia dała pierwszeństwo, z powodu przywiązania, jakie czuła dla swéj mistrzyni; lecz hr. Liński, który się był zajmował panem Milskim, powziąwszy wiadomość z okoliczności jego śmierci o świetnéj edukacyi i miłych przymiotach odznaczających Emilię, zalecił ją swéj córce mieszkającéj w Księstwie Poznańskiem na nauczycielkę do jéj dziewczyn, a gdy ta wniosek powyższy chętnie przyjęła, udał się z żądaniem swojém do pani Milskiéj. Pomimo zmartwienia, jakie przywiązanéj téj matce sprawiało oddalenie się Emilii, pani Milska rozstała się z nią, chętnie powierzając los jéj człowiekowi szlachetnemu i bogatemu, który po wielekroć był dobroczyńcą jéj rodziny.

Emilia przeto w 17 roku życia została guwernantką dwóch młodych hrabianek, z których swą nauką i swym przykładem zrobiła dwa małe cuda. Pieszczona jak zepsute dziecko przez całą rodzinę hrabiego, która ją pokochała i okazywała wszelkie względy, należne istotnéj zasłudze i zdolnościom, przepędziła tam lat dziesięć w wygodach, jakie bardzo naturalnie znaleść musiała w domu tak zamożnym, w którym otoczoną była powszechnym szacunkiem i przywiązaniem. Czuła się ona szczęśliwą, iż corocznie połowę swéj płacy ofiarować mogła ukochanéj matce.

Gdy już dalsza pomoc nie była potrzebną jéj wychowankom, cała rodzina, co tyle czuła dla niéj przychylności i przyjaźni, nie mogła przenieść na sobie, iżby się z nią rozstać bez zapewnienia jéj losu, a wiedząc, iż posiada wszelkie przymioty zdolne zapewnić szczęście i zadowolnić serce zacnego człowieka, postanowiła wyposażyć ją i wydać za mąż. Pomiędzy osobami nawiedzającemi Pińsk, był młody Adwokat z Warszawy pan August Prawdzic, którego interesa hr. Lińskiego od czasu do czasu tam sprowadzały. Majętny z siebie, posiadając nadto znaczną klientelę, nie szukał posagu, lecz żony. Szacowne i świetne przymioty Emilii, życzliwość niemal ojcowska, jaką jéj okazywał hr. Liński, oraz dowody szacunku i przywiązania, jakiemi ją otaczała cała jego rodzina, więcéj miały znaczenia w jego oczach, aniżeli najznakomitsze fortuny posażnych dziedziczek. Hrabiemu, który znał usposobienia pana Augusta, nietrudno było skojarzyć marzony przezeń związek, któremu serce jego protegowanéj nie było wcale przeciwném.

Podczas kiedy Emilii uśmiecha się szczęśliwa przyszłość z pośród zabaw i uroczystości, wyprawianych z okazyi jéj zaślubin, naprzód w pałacu Lińskich, gdzie związek został pobłogosławiony, i gdzie sam hrabia zastępował miejsce jéj ojca, następnie u familii jej męża, która przyjęła ją w sposób jak najpochlebniejszy, powróćmy do biednéj Lucyny, którąśmy opuścili w epoce śmierci jéj ojca.

Chociaż mniéj ona obudzała interesu, aniżeli Emilia, wszyscy jednakże przyjaciele pani Milskiéj starali się o wyszukanie dla niéj przyzwoitego miejsca. Umieszczoną naprzód została na jednéj pensyi, jako pod-ochmistrzyni, ale po upływie miesiąca straciła to miejsce, ponieważ nie okazała ani dostatecznéj nauki, ani tej czynnéj i ciągłéj troskliwości, jaka odznaczać powinna osobę, któréj powierzono obowiązki tak ważne. Użytą była następnie w handlu, ale nigdzie nie wytrwała długo i przez ciąg lat dwóch zmieniła miejsc kilkanaście. Daléj była w magazynach bielizny, gdzie trzeba było szyć codziennie, bez wytchnienia do ciemnéj nocy. Dla Lucyny nielubiącéj pracy jakaż to bezprzestanna męczarnia, chociaż było to jeszcze jednem z najmniejszych jéj udręczeń. Szyła ona tak pomału, niezręcznie i z taką niechęcią, iż właścicielki magazynów upokarzały ją ciągle ostremi przycinkami, dochodzącemi czasami do grubiaństwa, stosownie do wychowania osoby, u któréj była umieszczoną. Była ona obok tego przedmiotem szykan wszystkich swych towarzyszek, po większéj części młodych i wesołych dziewcząt bez wychowania, z któremi stosunki były Lucynie zbyt przykre, iżby swem obejściem z niemi nie okazała im swéj mniemanéj wyższości, za które te

mściły się na niéj szyderstwem i zniewagami; tem mniéj ją oszczędzały, iż gnusność i niezgrabność Lucyny, zwalała na nie część pracy, którą za nią podejmować musiały. Zdawało się jéj znowu, iż będzie jéj nierównie lepiéj w sklepie, w którym się sprzedaż jedynie odbywa; tam wszakże niedbałość i lekceważenie w usłudze kupującym, ściągały nią niepochlebną opinią i wyrzuty upokarzające ze strony właścicieli, którym przez to odstręczała gości. Jeżeli zaś użytą była do prowadzenia ksiąg rachunkowych w magazynie, to nie nawykłszy od młodu do porządku i skrupulatności, albo policzyła źle, albo też zapomniała zapisać, co było powodem, iż wszędzie traciła miejsce.

Nie zbywało jéj rzeczywiście na pojętności, ale był w niéj brak dobrych chęci. Jakkolwiek z postępowania jéj wnosićby można, iż pozbawioną była zupełnie miłości własnéj, cierpiała ona jednakowoż dużo wewnętrznie z powodu powszechnéj opinii o jéj nieudolności.

Miejsce, w którém Lucyna przebywała najdłużéj, był handel wstążek, haftów i rozmaitych towarów saskich i norymbergskich; właścicielka sklepu nie była z niéj również zadowoloną, lecz niewielkie mając dochody z drobnego swego handlu, cierpiała ją dla niskiéj płacy, jaką jéj dawała; a biedna Lucyna nie znajdując dla siebie korzystniejszego miejsca, poprzestać musiała na takiem, jakie się jéj trafiło. Tam to widywała ona codziennie prawie synowca kupcowéj, młodego człowieka z dobrem wychowaniem, a który mając zaledwie lat 25, zajmował miejsce bardzo korzystne. Ponieważ Lucyna miała powierzchowność odznaczającą się, to przyzwoite obejście się, którego różnorodne stosunki, w jakich od śmierci ojca zostawała, zatrzeć nie zdołały, młodzi więc ci ludzie uczuli wkrótce ku sobie wzajemny pociąg. Nieszczęśliwa Lucyna nadewszystko przywiązała się tem mocniéj do Juliana, że w nim widziała jedyną nadzieję ocalenia. Zaślubić go, było nietylko spełnieniem najsłodszych jéj marzeń, lecz nadto było to odzyskaniem dobrego bytu, poważania i stanowiska towarzyskiego, jakie utraciła. Co do Juliana, rozsądek jego walczył długo z pociągiem, jaki go skłaniał ku Lucynie; lecz szlachetny z charakteru i szacując zdawna rodzinę młodéj dziewicy, którą znał od dzieciństwa, poddał się całkiem swemu uczuciu, i byłby ją zaślubił niewątpliwie, gdyby cała jego familia, mająca tyle odrazy do związku tak już niekorzystnego pod względem majątku, nie była mu bezprzestannie powtarzała, iż zaślubić kobietę nieporządną, próżniaczkę, troszczącą się jedynie o oszczędzanie sobie przykrości, było to, przy niedostatku fortuny, skazać się dobrowolnie na nędzę, nieład, brak wielu potrzeb, niezgodę codzienną i wszelkie rodzaje zgryzot, które czynią piekłem niedobrane stadło; kiedy przeciwnie, kobieta czynna, zabiegła, oszczędna i z poświęceniem znajdzie zawsze sposób roztoczenia wokoło siebie szczęścia i dobrego bytu, jakkolwiekby skromne były jéj środki. Ale trudna była walka z urokiem, który go tém więcéj wabił ku Lucynie, iż boleść, jaką okazywała na najmniejszą z jego strony oziębłość, żywo go obchodziła.

Wszelako rozsądek otrzymał wreszcie zwycięztwo nad sercem, nie bez ciężkiéj z jego strony ofiary i uratował Juliana od związku, który byłby dlań długiém pasmem zawodu i boleści; a co byłby czuł dotkliwiéj, iż wychowany był przez dobrą i zacną matkę, pojmującą, że powołaniem kobiety jest stać się szczęściem i opatrznością rodziny. Jakaż to była boleść Lucyny, gdy jéj przyszło wraz z Julianem pożegnać owe sny błogie! Z rozdartem sercem spoglądała ona w swą przyszłość, bez nadziei, bez spoczynku i radości; na to życie pełne udręczeń i upokorzenia, w którem przerzucana z miejsca na miejsce, skazaną była na zawsze spożywać chleb cudzy, i zajmować ostatnie miejsce przy domowem ognisku; pragnęłaby była umrzeć, tak się jéj życie podobne zdało gorzkiem! Wreszcie jedno tylko życzenie Lucyny, posiadania własnego kącika i w nim spokojnego kawałka chleba, bez obawy, iżby nie liczono jego ilości, z wyrzutem, że go nie zarobiła, sprawiło, iż pomimo swéj dumy, sprzeciwiającéj się związkowi, który ją zniewalał do zejścia na niższy jeszcze stopień w towarzystwie, i pomimo drażliwości, która więcéj jeszcze sprzeciwiała się pożyciu z człowiekiem bez wykształcenia, przyjęła rękę młodego stolarza Jakóba Szczyta, prowadzenia się niezbyt przykładnego, który przywykłszy żyć z dnia na dzień, nie troszczył się bynajmniéj o przymioty, lub wady moralne przyszłéj swej żony.

Pochlebiony pozyskaniem wzajemności, u kobiety lepszego wychowania, widział tylko w Lucynie istotę piękną i miłą, która zaszczyt mu przyniesie podaniem swéj ręki na przechadzce; spieszył

więc z zawarciem małżeństwa, z którego naprzód już był dumnym, porównywając swoję przyszłą z kobietami bez wykształcenia, żonami swych kolegów. Lecz gdy pierwsze chwile minęły, i gdy skutkiem nawyknienia stał się mniéj czułym na wdzięki Lucyny, obaczył w niéj jedynie kobietę leniwą i niegospodarną, co mu niemiłym czyniła dom własny, gdzie znajdował tylko nieład i najzupełniejszy niedostatek.

Lucyna miała kilkoro dzieci, ale przykro było na nie spojrzeć, tak były źle pielęgnowane, wątłe i schorowane. W miarę przybywania rodziny, nędza tego stadła stawała się z dniem każdym okropniejszą, a datki życzliwe Emilii, jako też zacnéj pani Milskiéj, która pozbawiała się nieraz własnych wygód dla przyjścia w pomoc córce, pochłaniane były w téj otchłani bezdennéj tak nagle, iż zaledwie chwilowo zaradziły niedostatkowi — Lucyna albowiem pomimo ciężkiéj nauki doświadczenia, nie umiała z niego korzystać.

Zmęczony pożyciem, w którem znajdował tylko nędzę, cierpienie i łzy, słyszał jedynie skargi i żale kobiety, dla któréj stracił przywiązanie i szacunek, Jakób coraz rzadziéj bywał w domu, i niezadługo wracał do niego jedynie, aby karcić żonę i rozbijać do reszty zniszczone sprzęty. Litość wzbudzał widok téj nieszczęśliwéj kobiety, niegdyś tak pięknéj, tak powabnéj pomimo swego zaniedbania, a dziś tak zbiedzonéj, iż nie można było spojrzeć na nią bez żalu, nie współczuć nad dotkliwemi cierpieniami, co się w rysach jéj wypiętnowały; bo nic nie mogło pozbawić ją jéj szlachetnych ruchów, jéj słodyczy i téj postawy pełnéj godności, jakie się malowało pod łachmanami jeszcze. Nawet sąsiadki jéj mawiały nieraz: „ta kobieta nie była wychowana jak my“ a Lucyna, nie mogąc już mieszkać tylko na poddaszu, otoczoną była ludźmi tak pospolitymi, że ich sąsiedztwo i rozmowa, od których się nie mogła uchronić, stały się dla niéj jedną więcéj męczarnią. A ileż to ona nie wycierpiała z powodu grubiaństwa swego męża, jego prostaczych przywyknień, nieporządnego życia i złego z nią obejścia, któregoby mogła była uniknąć, gdyby stosując się do swego położenia, zajęła się była pracą, domem i dziećmi — Jakób albowiem nie był zbyt złym; był tylko źle wychowanym. Skłonny do rozrywek mniéj przyzwoitych, które człowieka znikczemniają, przywiedziony bywał do ostateczności próżniactwem żony, którego cała słodycz jéj charakteru nie była zdolna w jego oczach okupić; ponieważ pracowitość jest najpierwszą, a przynajmniéj najważniejszą cnotą w oczach tych, co sami muszą pracować na kawałek chleba dla siebie i swéj rodziny.

Kiedy Emilia po swém małżeństwie przybyła do Warszawy wraz z mężem dla przedstawienia go swéj matce i siostrze, których nie widziała od lat dziesięciu, spodziewała się znaleść je w położeniu nader skromnem; jedynym bowiem funduszem jéj matki było to, co jéj ze swych oszczędności corocznie przesyłała, a siostra była obarczoną dziećmi i była żoną ubogiego rzemieślnika — nie przypuszczała wszakże aby jéj siostra i szwagier tak się rządzili, iż przedstawiali obraz największéj nędzy i najboleśniejszego położenia. Została ona pognębioną i upokorzoną zarazem, wszedłszy zaraz z mężem do ich nędznej stancyjki, o jakiéj nie byłaby w możności wyrobić sobie pojęcia, gdyby nawet uprzedzoną była o stanie, w jakim znajdzie Lucynę. Jednakowoż serce jéj dobre i kochające przezwyciężyło uczucie miłości własnéj, które ją rumieniło za jéj rodzinę przed mężem; otwarła swe ramiona Lucynie, ściskając ją z tkliwością, następnie przedstawiła ją z płaczem mężowi, błagając, iżby nie gardził nędzą ukochanéj siostry, i pozwolił przyjść jéj w pomoc do odzyskania stanowiska, któreby nie czyniło mu wstydu. August, który posiadał serce szlachetne i szczerze kochał żonę, przyrzekł przyłożyć się, ile możności do polepszenia losu jéj krewnych. Nie przypuszczając, aby ojciec rodziny i kobieta z wychowaniem Lucyny, mogli być tak nierozsądnymi, iżby przez nierząd zmarnować ofiary, jakieby dla nich czynił, pożyczył Jakóbowi dostateczną summę na założenie warsztatu; znajdując w nim wszakże człowieka bez wychowania, którego nie mógłby bez upokorzenia przyznać za szwagra, dał do zrozumienia Emilii, iż mu było niepodobna przyjmować go u siebie, i że stosunki ich wzajemne ograniczyć się muszą na tych, jakie są nieuniknione pomiędzy dobroczyńcą a zobowiązanym; iż co do niéj, zostawia jéj zupełną swobodę w stosunkach z siostrą, którą może nawet nawiedzać kiedy zechce, gdyż liczył na to, iż Lucyna przy znajomości życia, nie zechce bywać tam, gdzie mąż jéj nie jest przyjmowanym.

Emilia uczuła się nieco dotkniętą, ale nieśmiała czynić mu w téj mierze żadnych uwag, poj-

mując to dobrze, iż mąż, który dla niéj tyle już uczynił, nie miał obowiązku rumienić się nadto za jéj krewnych—a gdy z drugiéj strony August wziąwszy do siebie jéj matkę, otoczył ją całym szacunkiem i poważaniem, na jakie zasługiwała, zmuszoną się widziała przyznać, że tak działając, działał z sercem i rozsądkiem i oszczędzał jéj tym sposobem wiele przykrości.

W przeciągu dwóch lat niespełna, cały fundusz pożyczony Jakóbowi został zmarnotrawiony, i nieszczęśliwa ta para popadła w nową nędzę, którą jedynie ciągła pomoc Emilii czyniła mniéj dotkliwą. Emilia przekonawszy się wreszcie, iż żadne ofiary podźwignąć ich z niéj nie potrafią, zwróciła wszystkie swe starania ku zabezpieczeniu przyszłości ich dzieciom.

Tym celem umieściła nieszczęśliwe te istoty po różnych zakładach naukowych, kierując ich wychowanie ku wiadomościom praktycznym, mogącym zapewnić im z czasem środki utrzymania. Szczęśliwsza z niemi, aniżeli była z siostrą, widziała z pociechą, iż odpowiadają godnie za jéj dobrodziejstwa szybkiemi postępami w naukach i głęboką wdzięcznością; a gdy dorosły, uposażyła je stosownie i z pociechą serca widziała byt ich zapewniony. Nieszczęścia i cierpienia dzieciństwa nie były dla nich bez korzyści; nasłuchawszy się bowiem ciągłych wyrzutów ojca, i skarg matki, nabrały przekonania, iż jedynie lenistwo jednéj, a nieporządne życie drugiego, stały się przyczyną wszystkich cierpień, jakiemi otoczone było ich dzieciństwo—strzegły się więc nadewszystko tych wad i nałogów, któreby je mogły w podobną wtrącić przepaść.

Wkrótce potem Lucyna straciła męża, w tedy przeniosła się do dzieci, lecz miłość, jaką spodziewała się w nich znaleść, była tylko chwilowem złudzeniem, które niebawnie straciła, mieszkając z niemi. Obchodziły się one z nią zawsze ze względami winnemi dawczyni życia i opatrywały wszelkie jéj potrzeby; ale więcéj okazywały przywiązania ciotce, któréj swe moralne wykształcenie i zapewnienie swéj przyszłości zawdzięczały— a Lucyna, nie mając nawet prawa użalać się, czuła z goryczą, iż względy, jakiemi ją dzieci otaczały, winną była nie ich dla niéj czułości, lecz raczéj uczuciom obowiązku i przyzwoitości.

Jakkolwiek nie doświadczała żadnego braku, starość jéj jednak była smutną, bo wyzutą z wszelkiego przywiązania. Niezmienna jedynie przyjaźń Emilii jéj pozostawała, ale nie mogąc patrzeć bez uczucia żalu i zazdrości na dowody poważania i miłości, jakiemi ją otaczały mąż i dzieci, oddaliła się dobrowolnie od siostry, która z taką tkliwością przygarnęła ją była do siebie, jak tylko Jakób Szczyt nie był na zawadzie ich połączeniu. Bo też Emilia była żoną tak wzorową, kochającą i baczną, matką tak czułą, wylaną i przezorną w kierunku edukacyi swych dzieci, iż te stały się równie doskonałemi jak matka; przytem panią domu tak czynną i wyrozumiałą, iż umiała być kochaną i szanowaną, jak nią winna być każda kobieta świętobliwa i pełna słodyczy, całe swe życie poświęcająca szczęściu wszystkiego, co ją otacza. Nie dziw więc, iż przy podobnych przymiotach i poświęceniu, była ona ubóstwioną w domu, i tak powszechnie szanowaną w Warszawie, iż uczęszczanie do jej domu było już pewnym tytułem do szacunku.

Tak to częstokroć obwiniamy niesłusznie los o cierpienia, które sami zwykle sobie gotujemy.

Trzęsienia ziemi.

Nie jednemu z was czytelnicy zdarzało się słyszeć o strasznéj pladze, która w jednéj chwili najświetniejsze miasta zamienia w stosy gruzów, a czasem przekształca całe okolice kraju; tą okropną plagą są *trzęsienia ziemi*.

Przed nadejściem tego nieszczęścia, słychać zwykle łoskot głuchy, podziemny, niekiedy na dosyć długi czas przed samym wypadkiem; następnie uczuć się dają mniéj lub więcéj gwałtowne wstrząśnienia kilka sekund, lub kilka minut trwające, i te powtarzają się kilkakrotnie po sobie z różną mocą i prędkością; niekiedy ponawiają się owe wstrząśnienia przez wiele dni, miesięcy, a nawet i lat. Czasem trzęsienie ziemi czuć się daje na małéj przestrzeni ziemi, jak to miało miejsce w dniu 2 lutego 1828 na małéj wysepce Ischia naprzeciw Neapolu we Włoszech, gdyż to trzęsienie nie dało się wcale uczuć na pobliskich wysepkach, ani na lądzie Włoskim. Czasem znowu odbywa się na wielkiéj przestrzeni, jak np. pamiętne trzęsienie ziemi przed 100 laty, to jest dnia 1 listopada 1755 r. w Lizbonie przytrafione, które połowę tego miasta stołecznego w Portugalii zupełnie zniszczyło i pogrążyło w morzu. To pamiętne trzęsienie czuć się dało z drugiéj stro-

ny Oceanu Atlanckiego w Ameryce na wyspie Martynice, a doszło na północ Europy, aż do Laponii; wpoprzek zaś trzęsienie dosięgło z jednéj strony Grenlandyi w północnéj Ameryce, a z drugiéj strony zniszczyło mnóstwo miast na zachodnim brzegu Afryki, jakoto: Fez, Maroko i inne.

Cała Europa doświadczyła wstrząśnień w téj chwili.

Skutki trzęsienia ziemi. Gwałtowne trzęsienia ziemi nietylko niszczą miasta wraz z najtrwalszemi budowlami, lecz są przyczyną wielkich zmian na saméj ziemi. Takie to ważne zmiany sprawiło trzęsienie ziemi, wydarzone w roku 1783 r. w prowincyi Włoch zwanéj Kalabryą, położonéj na samym krańcu południowym tego kraju naprzeciw wyspy Sycylii. Wszystko w tym nieszczęśliwym kraju zostało przemienionem; bieg rzek został wstrzymany, lub wziął inny kierunek; domy jedne zostały podniesione w górę wraz z ziemią, inne niedaleko od tamtych stojące zapadły się zupełnie; najtrwalsze budowle popękały od góry do dołu; ziemia porozpadała się w wielu miejscach, potworzyły się w niéj wielkie szpary, niekiedy na 200 łokci szerokie. Jedne z takich szpar nagle się znowu zamykały, pochłonąwszy i zniszczywszy zabudowania mieszkalne; inne pozostały ciągle otwartemi, a w skutku następnych wstrzęśnień jeszcze się bardziéj powiększały. W innych miejscach ziemia nagle się zapadła i pochłonęła w sobie uprawne role i zabudowania; odtąd porobiły się tam otchłanie na paręset łokci głębokie. Z tych otchłani w pewnych razach wylała się woda i utworzyła jeziora, niemające żadnego odpływu, albo też z jezior tych powstały ogromne strumienie. Przeciwnie w innych miejscach rzeki i jeziora poznikały, pochłonięte w podziemnych głębiach na zawsze, lub na pewien przeciąg czasu.

Wreszcie do okropnych skutków tego kalabryjskiego trzęsienia i to dodać należy, że te uczuć się dały w mieście Messynie w Sycylii, po drugiéj stronie cieśniny morskiéj, oddzielającej Włochy od Sycylii; większa połowa miasta Messyny, obróconą była w perzynę, a 29 wsi i miasteczek znikło z powierzchni ziemi.

Podobne skutki zniszczeń, jakie tu przytoczyliśmy we Włoszech, były i w innych krajach, już to wczasach dawniejszych, już też nowszych. Kraje nadmorskie, a głowie nadbrzeża południowéj Europy nad morzem Śródziemnem, najwięcéj mają śladów tych wielkich zniszczeń.

Wszystkie te okoliczności powyżéj przytoczone nie mają w sobie nic zadziwiającego, skoro sobie przypomnimy z artykułu o cieple środkowém ziemi, jak jest cienka twarda skorupa ziemi, która powleka jéj roztopioną massę wewnątrz zawartą. Tak cienka skorupa jak arkusz papieru powlekający pomarańczę, może łatwo uledz różnym zmianom, przy najmniejszem poruszeniu będącéj pod nią roztopionej massy, i doznać tak wielkich wstrząśnień i popękań, o jakich wyżéj wspomnieliśmy.

Wspominki historyczne.

I.

Marya Leszczyńska, córka Stanisława Leszczyńskiego króla Polskiego, a żona Ludwika XV króla francuzkiego, tak była dobroczynną, iż razu pewnego gdy Podskarbi czynił jéj uwagi, że wszystkie pieniądze jéj kassy mogły zaledwie wystarczyć na same ogromne jałmużny, rozdawane ubogim, odpowiedziała: Czyliż bogactwa matki nie są własnością jéj dzieci?

II.

Taż królowa utraciwszy najstarszego syna, a wkrótce potem i ukochanego ojca, ulegając pod ciężarem smutku, w silną popadła chorobę; kiedy się nad środkami leczenia jéj naradzali lekarze, rzekła: Wróćcie mi ojca i syna, a uzdrowicie mię!

III.

Zygmunt I. król polski chcąc syna swego Zygmunta Augusta wprawić do przyszłego władania całém państwem, za życia jeszcze swego rządy Litwy mu powierzył. Po pierwszych chwilach pobytu młodego królewicza w Wilnie, kilku przybyłych ztamtąd panów dla przypodobania się ojcu pod niebiosa wynosiło początki zarządu synowskiego: Zostawcie i przyganie jakie miejsce, odpowiedział król, nielubiący pochlebstwa.

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. Warszawa d.23 Lipca (4 sierpnia) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*